

Ameryka Łacińska, 1 (115) 2022
ISSN 1506-8900; e-ISSN 2081-1152
CC-BY-SA

Wiesław Dobrzycki (1936-2021)
Uniwersytet Warszawski

*Kolumbia – podbój i kolonizacja*¹
Colombia – Conquest and Colonization

DOI: 10.7311/20811152.2022.115.02

Streszczenie: Niniejszy artykuł opisuje hiszpańskie podboje i kolonizację na terenach dzisiejszej Kolumbii. Autor kreśli sylwetki głównych konkwistadorów oraz opisuje reformy wprowadzane w nowo tworzonych koloniach. Reformy te zmierzały do stworzenia w koloniach bardziej humanitarnych stosunków, opartych na zasadach wiary katolickiej.

Słowa kluczowe: Kolumbia, Bogota, Gonzalo Jiménez de Quesada podbój, kolonizacja.

Abstract: This article describes the Spanish conquest and colonization in what is today Colombia. The author outlines the profiles of the main conquistadors and describes the reforms introduced in the newly created colonies. These reforms were aimed at creating more humane relations in the colonies, based on the principles of the Catholic faith.

Keywords: Colombia, Bogota, Gonzalo Jiménez de Quesada, conquest, colonization.

Santa Marta i Cartagena

Przez pierwsze dwa dziesiątki lat eksploracja Nowego Świata odbywała się w sposób dość żywiołowy, chaotyczny. Główną rolę odgrywały intensywnie eksploatowane wielkie wyspy karaibskie. Coraz liczniejsze wyprawy na „stałą ziemię” miały charakter w dużej mierze grabieżczy. Dopiero wyczerpywanie się możliwości wysp i bogactwa, jakie przyniosło podbicie i poznanie Meksyku stało się bodźcem do zwrócenia baczniejszej uwagi na tajemniczą dotychczas *tierra adentro*, obszary położone w głębi, za południowym brzegiem Morza Karaibskiego. Kształtujące się zamorskie imperium Hiszpanii wymagało usprawnienia metod zarządzania i kontroli (Zavala, 1935).

¹ Artykuł ukazał się w kwartalniku *Ameryka Łacińska* w roku 2003 w numerze 2 (40): 5-18. W założeniu autora stanowił fragment szerszej monografii dotyczącej historii Kolumbii.

Już po pierwszych odkryciach Kolumba królowie katolicycy powołali Radę (*Junta* lub *Consejo*), która miała zająć się handlem z Indianami, a na czele jej postawili dziekana z Sewilli, a później biskupa Burgos – Juana Rodrigueza de Fonseca. W 1503 r. w tym samym celu stworzono Izbę Handlową (*Cámara de Comercio*), wkrótce przekształconą w *Casa de la Contratación*.

Narastające problemy z zarządzaniem nowymi ziemiami, wykraczające daleko poza sferę handlową spowodowały, iż już w 1511 r. król Ferdynand powołał Najwyższą Radę Indii (*Consejo de Indias*), którą rozbudował i nadał jej wielkie uprawnienia dopiero król Karol V w 1524 r. Otrzymała ona bowiem kompetencje nie tylko doradcze, ale i legislacyjne, miała też prowadzić całość spraw związanych z integracją kontynentu amerykańskiego z imperium hiszpańskim.

W trzeciej dekadzie XVI wieku coraz ważniejsze stawało się, z jednej strony kolonizowanie, a więc tworzenie stałej infrastruktury władzy hiszpańskiej na ziemiach dotychczas odkrytych; z drugiej zaś – wkraczanie na obszary w głąbi kontynentu, co do rozmiarów którego miano jeszcze bardzo mgliste pojęcie. Utrzymano zasadę nadawania „kapitulacji” (licencji) osobom prywatnym, z tym jednakże, że były one teraz znacznie bardziej szczegółowe w formułowaniu zarówno uprawnień, jak i obowiązków.

Przykładem takiej „kapitulacji”, odzwierciedlającej nowe spojrzenie królów hiszpańskich na ich zamorskie dziedziny było nadanie z 1524 r. Rodrigowi de Bastidasowi (temu samemu, który w 1500 r. wslawił się dziewiczą podróżą wzdłuż całego północnego wybrzeża „stałej ziemi”). Tym razem otrzymał on prawo skolonizowania prowincji od Cabo de la Vela do ujścia rzeki Magdalena wraz z odpowiadającymi jej obszarami *tierra adentro*, których wielkości („głębokości”) nie potrafiono jeszcze sprecyzować, gdyż był to kraj nieznany. Głównym ośrodkiem tej prowincji, jak głosiła „kapitulacja”, miał być port i miasto Santa Marta, które Bastidas zobowiązany był wznieść w miejscu przez siebie wybranym. Miał też sprowadzić co najmniej pięćdziesięciu *vecinos* (obywateli), z tego piętnastu żonatych oraz przywieźć z sobą 200 krów, 300 świń, 25 kłaczy.

Bastidas otrzymywał tytuł kapitana (gubernatora) nowej prowincji, prawo zarządzania nią i dzielenia ziem i wód między obywateli według swego uznania (*como vos os pareciere*). Znamienne, iż w licencji kilkakrotnie powtórzono wolę królewską zakazującą złego traktowania Indian. „Intencją Katolickiej Królowej, mojej Małżonki i Moją jest, aby Indianie, mieszkańcy Indii, zostali tak jak są wolni i traktowani byli jako nasi poddani, mieszkańcy i wasale”. Na zakończenie królewski dokument jeszcze raz polecał Bastidasowi, aby Indianie „byli uważani za naszych wolnych wasali i wprawiani w znajomości naszej wiary”.

Nałożono też na Bastidasa obowiązek zabrania na koszt królewski trzech księży, którym następnie powinien wypłacać dziesięcinę. Ze zgromadzeniem

chętnych do podjęcia wyprawy za ocean Bastidas nie miał żadnych kłopotów. Po zakończeniu podboju Meksyku „na rynku” było znów sporo bezrobotnych żołnierzy i zabijaków szukających przygody, a przede wszystkim okazji do łatwego wzbogacenia się. Nie w głowie była im żmudna praca nad zagospodarowaniem nowych ziem. Chętnie nadstawiali głowę, byli nieustraszeni w walce i zaprawieni do srogich trudów, ale żądali szybko złota. Tacy ludzie w większości przyjechali z Bastidasem do Santa Marty.

W lipcu 1530 r. *Real Audiencia* w Santo Domingo, usprawiedliwiając przed *Consejo de Indias* konflikty i niepokoje w Santa Marta, pisała, iż wynikające z jakości ludzi, jacy tam się znaleźli. „Ludzie, którzy udali się do tej prowincji byli całkowicie już nieużyteczni na wyspie; ci ludzie wojny czynili tu każdego dnia skandale i tumulty... są to wrogowie każdego społeczeństwa”.

Stary Bastidas po trudach burzliwego życia zamierzał na stałe osiąść na nowym kontynencie. 29 lipca 1525 r. ogłosił akt erekcji miasta Santa Marta (*Fundación de Santa Marta*, 1978: 334-336). Miało ono stać się przyczółkiem skąd wyruszały później zastępy konkwistadorów w głąb kraju. Bastidas wytrwale wznosił miasto, zagospodarowywał przyległe tereny, podczas gdy jego żołnierze chciwie węszyli za złotem. Niezadowolenie ze „złego starca”, próbującego ich hamować doprowadziło do zamachu na jego życie. Bastidas ranny i wyrzucony z miasta musiał wsiąść na okręt, aby w Królewskiej Audiencji w Santo Domingo dochodzić swych racji. Aliści okazało się, że i kapitan okrętu jest w zмовie, gdyż zboczył on z kursu i kazał Bastidasa wysadzić na Kubie, gdzie ten wkrótce zmarł w wyniku odniesionych ran.

Po wypędzeniu Bastidasa, *cabildo abierto* wodzem wybrało Alvareza Palomino, dzielnego żołnierza, wślawionego w czasie meksykańskiej kampanii Corteza. Wkrótce przybył jednak nowy gubernator, Pedro Vadillo, wysłany przez Królewską Audiencję. Mimo to Palomino nie zamierzał rezygnować z władzy nadanej mu przez „towarzystwo”. Vadillo miał za sobą prawo, ale Palomino dysponował większą siłą. Po pewnym czasie obaj wodzowie doszli do wniosku, że lepiej będzie, jeśli poniechają wzajemnych walk i wspólnie zajmą się zdobywaniem złota. Palomino miał duże ambicje, nie zadowalały go łupy zabierane pobliskim Indianom Tairona i Pocigueyca. Wierzył, że z Santa Marty, kierując się drogą lądową na południe, ma dojść do złotodajnego Peru. W czasie pewnej przeprawy rzucił się Palomino na swym koniu nazywanym Matamoros w nurty wartkiej wody. Na drugi brzeg rzeki, która nasi dziś nazwę Palomino, dopłynął tylko Matamoros.

Po śmierci Palomino gubernator Vadillo, zupełnie zaniedbując miasto, zajął się chwytem Indian, aby z wielkim zyskiem sprzedawać ich na targu w Santo Domingo, gdzie ciągle istniało zapotrzebowanie na niewolników. Niepokojące wieści stale napływające z Santa Marty skłoniły wreszcie Królewską

Audiencję do wysłania innego gubernatora. Tym razem został nim nie wojskowy, lecz bankier García de Lerma. Miał on ograniczyć eksterminację Indian, którzy opuszczali swe siedziby i w górach Sierra Nevada chronili się przed okrucieństwem konkwistadorów. Nakazano mu także zająć się osadnictwem i gospodarką. W praktyce po przybyciu Lermy wszystko pozostało po staremu. Żołnierze nadal wyrzynali buntowniczych Indian. Niszczyli ich osady a gubernator Lerma bacznie pilnował tylko, aby z każdej wyprawy przekazano mu odpowiednią część łupów. W pogoni za złotem konkwistadorzy musieli iść coraz dalej w głąb lądu. W ten sposób, niejako przy okazji, poznawano lepiej kraj i czyniono ważne odkrycia. Pedro de Lerma, siostrzeniec gubernatora, ustalił wygodną, lądową drogę prowadzącą do Wielkiej Rzeki Magdalena; natomiast Rodrigo Llano, kierując się radami jednego z kacyków, znalazł miejsce, z którego możliwa była żegluga w górę rzeki Magdalena, a więc do płaskowyżu andyjskiego. Gubernator Lerma zmarł w 1534 r., a jego następcą, Rodrigo Inflante, człowiek stary i wiecznie chory, całkowicie dał wolną rękę konkwistadorom w grabieniu kraju, a miasto Santa Marta pod jego rządami zaczęło chylić się do upadku. Więcej szczęścia miało inne miejsce zwane wówczas Calamar (Calamary). Znane było ono od czasów pierwszej podróży Ojedy, później zatrzymywali się tam w swych peregrynacjach Bastidas i Balboa, bawił tu także dni kilka Pedrarias, kiedy płynął obejmować Castilla de Oro. Założycielem portu i miasta Cartagena, na miejscu dawnego Calamaru był w 1533 r. Pedro de Heredia, szlachcic madrycki, o sławie doskonałego szermierza i zabijaki. Należał on do doświadczonych konkwistadorów, był m.in. zastępcą Pedro de Vadillo jako gubernatora Santa Marty. Po upadku swego szefa pozostał w mieście i skutecznie zajął się zbieraniem „okupu” od okolicznych kacyków. Podobno w krótkim czasie zgromadził wielką sumę 4 tysięcy pesos w złocie, z którą wyprawił się do Hiszpanii, aby przy jej pomocy uzyskać samodzielnie „kapitulację”. Jakoż udało mu się sprawę załatwić, otrzymując przydział na teren od ujścia rzeki Magdalena na wschodzie, aż do rzeki Atrato na zachodzie.

Szybki wzrost Cartageny spowodowały głównie dwa czynniki: doskonałe warunki naturalne dla funkcjonowania portu oraz stały napływ do miasta znacznych ilości złota. Już w 1535 r. Cartagena była znana z bogatych budowli, a w mieście mieszkało ośmiuset *vecinos*. Heredia zdołał polepszyć stosunki z kacykami kilku plemion, co było faktem zgoła niezwykłym z uwagi na dotychczasowe wyczyny konkwistadorów. W kilku wyprawach udało się Heredii znaleźć spore ilości złota, a zdobycz uzyskana u ludu Cipagua była wręcz wspaniała: napotkano tu na wielki blok złota – rzeźbę podobną do jeżozwierz, o wadze ponad pięciu *arrobas* (arropa = 11,5 kg).

Dalsze wyprawy do plemienia Sinu doprowadziły do odkrycia cmentarza, kryjącego bogate złote ozdoby i przedmioty codziennego użytku dobrze świadczące o poziomie cywilizacyjnym zamieszkałych tu ludów.

Duży napływ złota do Cartageny miał jednakże i negatywne skutki. Pojawiła się inflacja – ceny koni, broni, artykułów importowanych i żywności ciągle rosły. Rodził się także bunt przeciw Heredii, którego pomawiano o chciwość i oszukiwanie korony w przekazywaniu *quinto real*. Heredia, uprzedzając atak, potajemnie wsiadł na statek i udał się do Hiszpanii, aby przeciwstawić się oskarżeniom. Widocznie zdołał się obronić, gdyż w czerwcu 1540 r. powrócił jako gubernator do Cartageny.

W kierunku *tierra adentro*

Poszukiwanie lądowych dróg przybliżających do skarbów Peru wciąż ekscytowało karaibskich konkwistadorów. Odznaczył się w tym szczególnie kolejny gubernator Santa Marty – Pedro Fernández de Lugo. Na czele dobrze wyposażonej ekspedycji, sformowanej częściowo przez jego syna Alonso Luisa de Lugo w Hiszpanii, a uzupełnionej na Wyspach Kanaryjskich, których był do tego czasu gubernatorem, przybił on do Santa Marty na początku w 1536 r. Wśród tysiąca pięciuset towarzyszących mu zbrojnych mężów, znajdował się m.in. Gonzalo Jiménez de Quesada.

Kiedy flota Pedra Fernandesa de Lugo znalazła się u celu, miasto Santa Marta przedstawiało żałosny widok. Dużo domów było opuszczonych lub zrujnowanych, a załoga wycieńczona głodem i chorobami. Znaczne oddziały, jakie przyprowadził z sobą nowy gubernator pogorszyły jeszcze sytuację aprowizacyjną miasta. Przyspieszyło to decyzję Pedra de Lugo zorganizowania wielkiej ekspedycji w kierunku nierozpoznanej *tierra adentro*, która – wierzone – miała doprowadzić do Peru.

W tym momencie zaczyna się wielka rola Gonzalo Jimeneza de Quesady, mianowanego wodzem wyprawy. Według jednych przekazów miał wówczas 37 lat, według innych – tylko 27.

Gonzalo Jiménez de Quesada, późniejszy twórca Nowego Królestwa Grenady, fundator Bogoty, zapoczątkował nową historię ziem kolumbijskich. Spiżowy pomnik zdobywcy wznosi się dziś na jednym z głównych placów stolicy kraju. Był on konkwistadorem, najeźdźcą, ale przecież – podobnie jak Córtez w Meksyku czy Pizarro w Peru – stał się symbolem tego gorzkiego, pełnego krwi, gwałtów i cierpień procesu dziejowego, który wyłonić miał nowe narody i cywilizacje.

O don Gonzalo i jego wyprawie, nazywanej często „prawdziwą odyseją”, napisano wiele książek. Ale do dziś nie udało się ustalić z całkowitą pewnością,

gdzie i kiedy się urodził. Fray Pedro Simón, autor monumentalnych, *Noticias historiales* twierdzi, iż w 1579 r., kiedy umierał don Gonzalo, miał on lat 80 (Simón, 1978). Wynika z tego, iż urodził się w roku 1499 i taką datę przyjmuje się najczęściej. Nie zgadza się z tym Juan Friede, przypominając, że przecież w 1569 r. Jiménez de Quesada dokonał niezwykle trudnej ekspedycji w poszukiwaniu *El Dorado*. Gdyby miał wówczas lat 70 byłoby to niemożliwe. Najbardziej prawdopodobną datą urodzenia G. Jimenez de Quesady jest więc rok 1509. O miejsce urodzenia konkwistadora spierają się dwa miasta hiszpańskie: Kordoba i Grenada. Sam Gonzalo kilkakrotnie pisał, iż był *vecino* (obywatelem) Grenady i na cześć tego miasta nazwał ziemię, które zdobył za oceanem. Ale nigdy nie pisał, iż był „natural de Granada” (urodzony w Grenadzie). Jego rodzice zaś zawarli związek małżeński w Kordobie i w mieście tym mieszkali w latach prawdopodobnego przyjścia na świat ich syna. Tak więc Kordobę uznać trzeba za miejsce urodzenia naszego bohatera.

Dyskusyjną kwestią jest także rodzina, z jakiej pochodził przyszły konkwistador Kolumbii. Ustalono, iż jego dziadek, Fernán González, był fabrykantem płótna Inianego, a ojciec, Gonzalo Jiménez – adwokatem i doradcą Ayuntamiento (Rady Miejskiej) w Kordobie. Natomiast trwają spory, czy prawdą jest, iż była to rodzina conversos judíos (przechrzczonej żydów). J. Friede sprawie tej poświęcił jeden z rozdziałów swej monografii (Friede, 1960: 17-21) Przypomina on, iż pod koniec XV w. cała ludność hiszpańska na półwyspie liczyła ok. 4 mln osób, z tego aż „300 tys. żydów i 800 tys. konwertytów”. W 1492 r. nakazano żydom opuścić Hiszpanię lub w ciągu trzech miesięcy przejść na katolicyzm. Wówczas to 145 tys. żydów przyjęło chrzest. J. Friede, na podstawie analizy źródeł skłania się do poglądu, iż rodzina przyszłego konkwistadora była właśnie pochodzenia „żydowskiego”. Wątpliwości natomiast nie ma (choć w archiwum uniwersyteckim nie znaleziono odpowiednich dokumentów), iż Gonzalo Jiménez de Quesada ukończył studia prawnicze w Uniwersytecie w Salamance i w październiku 1533 r. otrzymał tytuł licenciado. Wszystko wskazuje na to, iż Gonzalo Jiménez wniósł znaczny wkład finansowy w zorganizowanie ekspedycji Pedro Fernandez de Lugo i miał ważne rekomendacje, co tłumaczy jego od początku wysoką pozycję u boku gubernatora Santa Marty.

5 kwietnia 1536 r. (choć i ta data jest kwestionowana, o czym pisze Posada (1978, 38-42) z Santa Marty wyruszyła zbrojna ekspedycja z zadaniem dotarcia drogą lądową do źródeł rzeki Magdaleny. Gonzalo Jiménez de Quesada wiódł ze sobą 600 żołnierzy pieszych, 70 jeźdźców i wielką gromadę tragarzy indiańskich. Pozostała część wojska, około 100 żołnierzy, pod dowództwem kapitana Pedro de Urbina popłynęła rzekę Magdalena, wioząc zapasy broni i żywności.

Pisemna instrukcja, jaką otrzymał Jiménez od gubernatora nakazywała mu, aby wszystkich Indian informował o swych pokojowych zamiarach i żądał dobrowolnego przekazywania złota na opłacenie wielkich kosztów wyprawy. Oznaczało to, iż Indianie mają sami finansować podbój swych ziem. Indian, którzy nie chcieliby przekazać swych skarbów i nie poddali się władzy Hiszpanów, należało zwalczać – głosiła instrukcja – „ogniem i mieczem”, zabijając lub zamieniać w niewolników. Nazywano to prawem konkwisty lub sprawiedliwą wojną z wrogami korony i wiary katolickiej.

Złoto, klejnoty, szmaragdy zebrane w czasie wyprawy miały być skrupulatnie rejestrowane w dwóch osobnych księgach. Podwójna buchalteria służyła kontroli uzyskiwania i podziałów łupów, według z góry ustalonych zasad. Mówiły one, iż monarchii należy przekazać *quinto real*, gubernator miał prawo do dziesięciu części; *teniente general* (wódz) – do pięciu części; każdy kapitan – do czterech części; podporucznicy, jeźdźcy – do dwóch części; arkebuznicy i kusznicy – po półtorej części; tarczownicy i żołnierze – po jednej części.

W ciągu pierwszych czterech tygodni ekspedycja Jimeneza okrążyła góry Sierra Nevada i skierowała się w dolinę rzeki César, osiągając 6 maja miejscowość Chiriguana. Stamtąd, zmierzając na południowy zachód, po kilkutygodniowym uciążliwym marszu zbliżono się do ziemi kacyka Tamalameque, dotykającej brzegu rzeki Magdalena. Tu wyznaczone było spotkanie z flotą prowadzoną przez Diego de Urbina.

Żołnierze, zmęczeni długą drogą przez góry, przeprawami przez setki strumieni i bagnistych często rzek, wyczekiwali statków z utęsknieniem. Już w czasie tego pierwszego etapu ekspedycji padło wiele koni, a głód i choroby poczęły nękać oddział konkwistadorów. Statki jednakże nie nadpływały i próżne byłyby oczekiwania, gdyż niewiele dni po wypłynięciu burza na szerokich rozlewiskach rzeki Magdaleny rozproszyła jednostki Urbiny. 25 lipca 1536 r. Jiménez de Quesada zdecydował, że wyprawę należy kontynuować. Zmierzano dalej terenami wyjątkowo trudnymi, pociętymi licznymi mokradłami i rzekami. Głód był już tak wielki, iż spożywano, jak pisał jeden z uczestników, nawet jaszczurki, nietoperze, szczury.

Po przejściu około 80 mil w górę rzeki od Tamaleque doszło wreszcie do spotkania z flotą pod dowództwem Diego Hernandez Gallego, którą gubernator Fernández de Lugo posłał ponownie po niepowodzeniach Urbiny. To złagodziło nieco sytuację, ale też sporo konkwistadorów kosztowało. Bowiem wyprawa Jimeneza de Quesady polegała na tym, iż każdy jej uczestnik zaciągał się na własny koszt i ryzyko. Nie dostawał żadnego stałego wynagrodzenia, które przysługiwało żołnierzom zaciężnym i najemnikom w armiach europejskich. Uzbrojenie czy koń konkwistadora stanowiły jego prywatną własność, sam też musiał zapewnić sobie

wyżywienie. Tylko w wyjątkowych wypadkach zdarzało się, iż gubernator lub *caudillo* wyprawy zobowiązywali się dostarczać w ściśle określonym czasie (zwykle od jednego do trzech miesięcy) wyżywienie żołnierzom. Każdy uczestnik ekspedycji miał natomiast zapewniony udział w zdobyciach w proporcji odpowiedniej do swej rangi. Tak więc Hernández Gallego postanowił wykorzystać sytuację, sprzedając wygłodzonym żołnierzom po paskarskich cenach ryż i inne poszukiwane artykuły.

Po krótkim odpoczynku wiódł dalej Jiménez swe oddziały, trzymając się niezbyt daleko od Wielkiej Rzeki. Pod koniec października wyprawa dotarła do miejscowości nazwanej La Tora lub też Barrancabermeja (Czerwony Jar) z uwagi na jaskrawy kolor stromizny brzegów rzeki. Mijało już pół roku od wymarszu z Santa Marty. Od pewnego czasu konkwistadorów intrygowało pewne zjawisko. Otóż im dalej było od Santa Marty, sól w kryształkach pochodzenia morskiego spotykano w osadach indiańskich coraz rzadziej. Uważana ona tam była za artykuł niezwykle cenny, spożywany – jak pisze sam Quesada w swych *Epitome de la Conquista del Nuevo Reino de Granada* – wyłącznie przez *gente principal*, a więc tylko przez elitę indiańską. Stopniowo jednak zauważyli konkwistadorzy w wioskach inną sól, nie w ziarnach, lecz w dużych blokach, *como de pilones de azúcar* (jak głowy cukru) – pisze Quesada. Soli tej pojawiało się coraz więcej i była ona znacznie tańsza niż sól morska. Wypytywani Indianie mówili, iż sól pochodzi z nieodległej „wielkiej ziemi”. Władą nią niezwykle potężny król, posiadający niezmierzone bogactwa. Był to węzłowy moment ekspedycji. Jiménez de Quesada postanowił odstąpić od marszu w kierunku źródeł rzeki Magdaleny i skierować się na wschód, gdzie leżało tajemnicze państwo indiańskie. Siły Hiszpanów były wówczas mocno nadwątlone. Z Santa Marty wyruszyło 700 zbrojnych mężów (nie licząc tych na okrętach) sformowanych w osiem kompanii. Teraz, w końcu grudnia 1536 r., z La Tora prowadził don Gonzalo tylko 230 żołnierzy – 170 pieszych i 60 konnych, a więc mniej niż jedną trzecią poprzedniego stanu. Pozostali zginęli z głodu, chorób, trudów przepraw i marszów. Z pewnością była to jedna z najcięższych wypraw zdobywczych tego czasu.

Nowy szlak konkwistadorów prowadził poprzez pofałdowany teren między Opón i Carafe. Wstąpiono w kraj ludniejszy, bogatszy, o czym świadczyły chaty indiańskie i ich zawartość. Złota znajdowano jednak na razie niewiele. Po przejściu dzisiejszej miejscowości Velez i doliny Moniquira, 2 marca 1537 r. Gonzalo Jiménez stanął przed wielkim płaskowyżem. Już tydzień później, 9 marca, w jednej z wiosek znaleziono złoto o ówczesnej wartości 1.173 pesos w złocie wysokiej jakości, a więc więcej niż przez 11 poprzednich miesięcy.

Pierwszych napotkanych na płaskowyżu Indian, należących, jak się później okazało, do ludu Chibchów, nazwano *La Grita* (Krzyk), ponieważ powitali

oni Hiszpanów donośnymi okrzykami i wrzaskami. Po dalszych dwóch tygodniach osiągnięto miejscowości Necón, Tausa i Zipaquira, stanowiące główne ośrodki wydobywania i produkcji soli. Teraz coraz częściej musieli Hiszpanie staczać potyczki z gromadami Indian. Wszystkie były zwycięskie, gdyż broń palna, a zwłaszcza jeźdźcy napawali Indian paniką. Przez długi czas wierzyli oni, iż koń i jeździec stanowią jedną całość i należą do niezemskich stworów.

W Wielki Tydzień Wielkanocy 1537 r. konkwistadorzy znaleźli się w obszernej dolinie, którą nazwali Valle de los Alcazares (Dolina Zamków – Pałaców). Poprzez miejscowości Chia i Suba dotarli wreszcie do Bogoty, stolicy jednego z dwóch królestw ludu Chibchów. Panował tam wtedy zipa o nazwisku Tisquesusa, zwany też *Bogota El Viejo* (Stary Bogota). Zipa początkowo próbował przekupić Hiszpanów bogatymi darami i skłonić ich do opuszczenia jego terytorium. Kiedy jednak zorientował się w zamiarach najeźdźców postanowił bronić swej ziemi. Prymitywne uzbrojone wojsko zipy zostało łatwo rozbite przez Hiszpanów. Zipa uciekł w góry i tam znów zebrał swe siły, z którymi nękał konkwistadorów. W jednej z potyczek Tisquesusa został zabity, zabierając z sobą tajemnicę ukrycia legendarnego skarbu. Przetrząsnięto cały pałac zipy w Bogocie, szukano w innych miejscach, ale skarbu, o którym wszyscy mówili, nie udało się znaleźć.

Wprawdzie łup konkwistadorów od wejścia do krainy Chibchów stale się powiększał i stanowił już 4619 pesos w złocie wysokiej próby i 527 szmaragdów, ale spodziewano się znacznie więcej. Słał więc *caudillo* Jiménez podjazdy na różne strony. Oddziały pod dowództwem kapitanów Juana de San Martina i Juana de Cespedesa penetrowały obszary na zachód i południowy zachód od stolicy. Wyniki finansowe uzyskiwały jednak mierne, gdyż musiały ciągle toczyć trudne potyczki z plemieniem Panches.

14 czerwca powrócił z wyprawy na tereny północno-wschodnie kapitan Pedro de Valenzuela. Wieści, jakie przyniósł znów poruszyły zdobywców i obudziły w nich nowe nadzieje. Twierdził on, iż znalazł dogodne przejście w górach, prowadzące do rozległej i bogatej krainy, prawdziwej „ziemi obiecanej”.

Don Gonzalo raz jeszcze zbiera wszystkie siły i jeszcze w tym samym miesiącu wyrusza na wschód, w kierunku Kordyliery. Po tygodniu osiąga Pueblo de San Juan (dziś Teansucha) i wkracza do doliny nazwanej de Murcia (nie udało jej się zlokalizować). Tam otrzymuje wiadomość, iż w miejscowości Hunza (Tunja) znajduje się siedziba potężnego króla – zaque Quemuenchatocha, władającego drugą częścią federacji Chibchów. Jeszcze dwa miesiące uciążliwej wspinaczki po bezdrożach gór miało czekać konkwistadorów zanim odebrali wspinałą nagrodę.

20 sierpnia 1537 r. Jiménez de Quesada, w towarzystwie chorążego Antona de Olalla, wstąpił do pałacu zaque w Tunja. Drzwi i ściany budowli wyłożone były

plytkami ze złota, które skrzyły się w słońcu i dźwięczały przy podmuchu wiatru. Zaque Quemuenchatocha, „mąż stary, ciężki, niezwyklej tuszy, o posępnym wyglądzie i wielkiej twarzy – chytry i inteligentny”, przyjął Hiszpanów uprzejmie, ale chłodno. Do wieczora przybysze tylko oglądali siedziby Indian. W nocy jednak żołnierze nie zdzierżyli: zaarrestowali zaque i świecąc pochodniami rzucili się do rabowania. Łup zebrany tej nocy był niezwykle, gdyż uzyskano 136.500 pesos w złocie wysokiej próby, 14.000 pesos w złocie niższej jakości i 280 szmaragdów. Później ograbiono świątynię Słońca w Sogamoso i inne okoliczne doliny, tak że zdobycz wzrosła do 182.536 pesos w złocie wysokiej klasy, 29.806 pesos w gorszym złocie i 836 szmaragdów. Możemy podawać tak dokładne sumy, gdyż zapisy wszystkich przychodów prowadzone były dokładnie, co potrzebne było do skomplikowanych rozliczeń, w tym również z dworem królewskim.

Dalsza eksploracja królestwa Tunja nie przyniosła już większych korzyści finansowych. Obiecane bogactwa w dolinie Neira nie potwierdziły się natomiast na płaskowyżu Bonza konkwistadorzy stoczyć musieli zwycięski, ale ciężki bój z wojskami kacyka Tundama, w którym śmiertelne niebezpieczeństwo zagroziło samemu Gonzalo Jimenezowi.

Po tych przygodach *caudillo* Hiszpanów postanowił wrócić do Bogoty, gdzie pozostawił ze skromnymi siłami swego brata Hernana Pereza de Quesada. Okazał on dużo zręczności, gdyż zdołał nawiązać porozumienie z sukcesorem zmarłego zipy Tisquesusa. Był nim teraz dotychczasowy kacyk z Chia o nazwisku Sagipa (Saquesaxigua). Nowy zipa poprosił Hiszpanów o pomoc w walce ze swymi wrogami, plemieniem Panches, które właśnie znów najechało jego królestwo. Sagipa zgromadził około 12 tysięcy wojowników indiańskich, których Jiménez de Quesada z częścią swych sit powiódł do kraju Panches, zadając im dotkliwą klęskę w bitwie pod Tocarema. Hiszpanów ciągle jednak intrygowała myśl o skarbie poprzedniego zipy. Hernan Pérez i inni konkwistadorzy uważali, że tylko Sagipa zna miejsce ukrywania skarbu. Ponieważ nie chciał dobrowolnie wydać tajemnicy, Sagipę pojmano i po krótkiej rozprawie sądowej, w czasie której nic nie powiedział, poddano go okrutnym torturom, zakończonym śmiercią ostatniego władcy indiańskiego królestwa Bogoty.

Po dwóch latach trudów niezmiernych i walk przyszła pora na wypłatę nagrody dla zdobywców. 6 czerwca 1538 roku odbył się podział *botin*, oficjalny podział dotychczas zgromadzonych łupów. W *Archivo General de Indias* w Sewilli znajduje się obszerny dokument (w druku liczy on 26 stron formatu A5), dokładnie opisujący, w jaki sposób zadysponowano zdobytym mieniem. Jest to jeden z dwóch dokumentów historycznych tego typu, zachowało się bowiem jeszcze tylko sprawozdanie Francisco Pizarro o podziale łupów peruwiańskich (Friede, 1982: 146).

Sposób podziału był wielce skomplikowany i trwał w sumie 9 dni – od 6 do 15 czerwca 1538 r. Najpierw skrupulatnie, pozycja po pozycji porównywano zapisy w dwóch księgach przychodów, z których jedną trzymał wódz wyprawy, a drugą – kontroler. Następnie komisja pod przewodnictwem Hernana Pereza de Quesady przeprowadziła rewizję osobistą i kwater konkwistadorów, aby unie możliwić ukrycie części walorów. Kiedy już wszystko zgromadzono w jednym dobrze strzeżonym miejscu, zwołano *cabildo abierto* – zgromadzenie ogólne konkwistadorów, na którym wybrano komisję pod przewodnictwem kapitana Juana Diaza Cardozo i Jeronimo de Inza. Do jej zadań należało opracowanie i przedstawienie listy wspólnych długów całej wyprawy lub poszczególnych konkwistadorów, które trzeba pokryć przed ustaleniem indywidualnych zysków. Wchodziły tu np. koszty medykamentów i wynagrodzenie lekarza, różnorodnego sprzętu i wyposażenia służącego ekspedycji jako całości. Postanowiono też, że z ogólnej puli należy odjąć dary dla dwóch kościołów w Santa Marta oraz wyasygnowaną sumę na zamówienie mszy za dusze zmarłych żołnierzy.

Do technicznego nadzoru nad podziałem walorów powołano inną komisję, reprezentującą główne człony ekspedycji. I tak rzecznikiem grupy kapitanów został Juan de San Martín; grupy jeźdźców – Baltazar Maldonado; grupy żołnierzy – Juan Valenciano.

Największą jednak sumę, którą trzeba było odjąć stanowiło *quinto real* dla Korony hiszpańskiej, a więc 20% ogólnych zdobyczy. Po zaspokojeniu tych wszystkich potrzeb do podziału pozostało 148.000 pesos w złocie wysokiej jakości, 16.964 pesos w złocie niższej klasy i 1.455 szmaragdów. Obliczono wówczas, iż jedna „część” całości posiada wartość 510 pesos w złocie wysokiej jakości, 57 w złocie niższej klasy i 5 szmaragdów. Teraz można było już przystąpić do wypłaty każdemu uczestnikowi tyłu „części” łupu, ile mu przypadało zgodnie z instrukcją gubernatora Fernandesa de Lugo. Jak zauważa J. Friede, podział korzyści finansowych nie był równy, mimo iż wszyscy przecież ponosili to samo ryzyko. I tak 15 osób najbardziej uprzywilejowanych, tzn. gubernator, dowódca wyprawy i kapitanowie, stanowiący 5,2% ogółu uczestników, otrzymali 70 części, czyli 25% całości; jeźdźcy i dowódcy niższego szczebla, a więc 24% ogółu, otrzymali 30% całości; natomiast reszta żołnierzy, a więc 121 osób i 70% całości, otrzymała 40% ogólnej sumy (Friede, 1982: 149).

Spotkanie trzech konkwistadorów

Najczęściej przyjmuje się, że Gonzalo Jiménez de Quesada założył miasto Bogota 6 sierpnia 1538 r. I choć nie zachował się żaden dokument oficjalny o tym wydarzeniu, informacja ma swoje potwierdzenie w relacjach źródłowych

i pamiętnikach. Nieporozumienie polega jednak na tym, że Bogota była założona dwa razy. Po raz pierwszy Jiménez de Quesada ogłosił założenie chrześcijańskiego miasta Bogota w miejscu, gdzie stacjonowali Hiszpanie obozem na terenie indiańskiego osiedla Bogota – stolicy *zipy* Tisquesusa, a następnie Sagipy. Miejsce to leżało w okolicach dzisiejszego miasta Funza. Ta pierwsza Bogota hiszpańska, bardziej symboliczna niż rzeczywista, została po paru miesiącach spalona przez Indian doszczętnie. Wówczas to don Gonzalo rozkazał, że nowe miasto trzeba założyć gdzie indziej. Wybór jego padł na miejsce przez Indian zwane Teusaca lub Teusaquillo, na lewym brzegu rzeki Bogoty. Tu właśnie 27 kwietnia 1539 r. wódz Hiszpanów założył miasto Santafe (Święta wiara), po pewnym czasie zwane Santa Fe de Bogota, a następnie tylko Bogota.

W roku założenia przyszłej stolicy Kolumbii doszło do spotkania trzech słynnych konkwistadorów – odkrywców i zdobywców wielkich obszarów północnej części Ameryki Południowej: Nicolasa Federmanna, Sebastiana de Belalcázara i Jimeneza de Quesady (Jijón y Camaño, 1936). Federmann, młodzieniec wysoki i rudobrody, odznaczający się dzielnością i rozważą urodzony w Ulm (Wirtembergia) był jednym z tych rycerzy niemieckich w służbie króla Hiszpanii, którzy przyczynili się do eksploracji i podboju nadatlantyckich ziem dzisiejszej Kolumbii i Wenezueli. Zarówno on, jak i Ambrosio Alfinger, Heinrich Ehinger, Filip Hutten mieli odpowiednie „kapitulacje” z dworem hiszpańskim na organizowanie wypraw zamorskich, ale finansowani byli przez dom bankowy Welser w Augsburgu (Friede, 1961). Nicolás Federmann od 1530 r. przemierzał rozległe obszary Wenezueli oraz obecny kolumbijski półwysep Guajira, później jednak skierował się na południowy-wschód, wkraczając na tereny zajęte już wcześniej przez oddziały Jimeneza.

Od 1535 r. Sebastian de Belalcázar stary konkwistador i fundator Quito, rozpoczął eksplorację ziem na północ od tego miasta, chcąc uniezależnić się od Francisco Pizarro. Jego dowódcy dotarli aż do Quindio, zakładając miasta Pasta, Popayan, Cali, Anserma i Cartago.

W połowie 1538 r. Belalcázar rozpoczął wyprawę w poszukiwaniu *un Dorado* („pożłacanego człowieka”) na północnym-wschodzie od Quito. Nie znalazł go, ale dotarł do Talle de las Papas, miejsca, gdzie rozpoczynają swój bieg rzeki Cauca i Magdalena, które w tym miejscu rozdzielone są błotnistymi terenami. Oddziały Belalcázara doszły na północy do Neivy, napotykając ślady pobytu dawnej ekspedycji Jimeneza de Quesady. Kontynuując dalej marsz przez Valle Magdalena zobaczył Belalcázar wojsko prowadzone przez Hernana Pereza de Quesadę, brata Jimeneza. Hernán namówił Belalcázara, aby zmienił swe zamiary, zaprzestał na razie poszukiwania „pożłacanego człowieka” i skierował się w kierunku Bogoty. Tam bowiem trwał z topniejącymi siłami, w obliczu coraz

bardziej wrogich Indian, Jiménez de Quesada. Przybycie Belalcázara na czele zaprawionego w bojach wojska znakomicie polepszyło strategiczną sytuację Hiszpanów. Wkrótce wszelkie niebezpieczeństwa zostały zażegnane, gdy w Bogocie znalazły się zdążające od wschodu siły Federmana.

Tak oto w początkach 1539 r. w nowo irygowanym mieście Santa Fe de Bogota spotkali się trzej doświadczeni zdobywcy. Na wniosek don Gonzalo, który czuł uzasadniony sentyment do hiszpańskiego miasta Grenada, wszyscy trzej zgodzili się, aby nowo odkryte ziemie otrzymały nazwę Nowe Królestwo Grenady (Nuevo Reino de Granada). Perspektywa władania w imieniu korony hiszpańskiej rozległym królestwem podnieciła ambicje dumnych konkwistadorów. To prawda, że don Gonzalo największe miał zasługi w odkryciu i zagarnięciu ziem Chibchów, ale podboje dwu pozostałych mężów były także niemałe. Każdy uważał, że należy mu się pierwszeństwo i gotów był je potwierdzić nawet w bratobójczej walce. W obozach zdobywców wrzało, a konflikt zbrojny wydawał się nieunikniony. Jednakże Jiménez de Quesada był nie tylko konkwistadorem, ale dyplomata i politykiem. Dzięki jego zabiegom do najgorszego nie doszło, spór załagodzony i odłożono, godząc się na przyszłe rozstrzygnięcia Rady do Spraw Indii. Wówczas to, aby sprawy dopilnować na miejscu, Jiménez de Quesada opuścił miasto i pospiesznie, poprzez Cartagenę, udał się do Hiszpanii. Rada do spraw Indii długo rzecz całą badała, po czym wydała decyzję, że ziemie zdobyte przez Jimenezę de Quesada podporządkowane zostają gubernatorstwu Santa Marty. Po śmierci Pedro Fernandez de Lugo, Jiménez miał nadzieję, że to on zostanie gubernatorem, ale wobec nasilających się oskarżeń o ukrycie części łupów w czasie konkwisty, musiał czasowo uciekać z Hiszpanii do Francji i Włoch.

Belalcázar otrzymał we władanie ziemie od Pasta na południu aż do Uraby na północy, a Federmann uwikłany w spór ze swymi patronami finansowymi, bankierami braćmi Welserami, zmarł w Hiszpanii w 1542 r.

Lata zamętu i anarchii

Gonzalo Jiménez de Quesada, udając się do Hiszpanii, pozostawił w Santa Fe de Bogota swego brata Hernana Pereza de Quesada, któremu powierzył dowództwo. Niestety Hernan nie miał talentów swego brata. Dzielny w boju i zainteresowany w zdobyciu jak największych łupów, do administrowania i polityki nie miał większych skłonności. Zaraz też po wyjeździe don Gonzala zaczęły się niesnaski i konflikty między Hiszpanami, niezadowolonymi z rządów Hernana. W mieście pozostała duża część żołnierzy z oddziałów Belalcázara i Federmana, którzy nie uznawali władzy Hernana i grozili buntem. Żeby ich ułagodzić i na stałe związać z nowymi ziemiami, Hernan hojnie nadzielił ich Indianami

(tzw. *encomienda*). Na to znów zaczęli burzyć się dawniejsi konkwistadorzy, wcześniej tu przybyli z don Gonzalem, uważając, że *encomienda* dokonana przez Hernana wyrażnie ich krzywdzi. Powstałe niepokoje Hernan próbował uciszyć, obiecując zorganizowanie nowej wyprawy w poszukiwaniu krainy *El Dorado*, co żądnym złota Hiszpanom bardzo się spodobało. Kiedy trwały przygotowania do wyprawy, nadeszła wiadomość, że w kierunku Santa Fe zmierza ekspedycja Jeronima de Lebrona, świeżo mianowanego przez Audiencję Santo Domingo gubernatora Santa Marty, po śmierci Pedra Fernandez de Lugo. Przesadne wieści o skarbach krainy Chibchów, jakie od dawna napływały do Santa Marty spowodowały, że Lebron pospiesznie zebrał czterystu śmiałków i wyruszył w styczniu 1540 r. po złoto i szmaragdy, a także by poddać obszar Santa Fe swej władzy.

Zaniepokojony Hernán Pérez, przez posłańców, zawiadomił Lebrona, że nie uznaje jego praw i wzywa do zaprzestania ekspedycji. Roszczenia Lebrona, głosił Hernán, mogą być uznane tylko wtedy, jeśli tenże okaże dokument o wyznaczeniu go przez króla władcą Nowego Królestwa Grenady.

Lebron takiego dokumentu nie miał, ale postępował dalej z wielkim trudem w głąb kraju, podporządkowując sobie kolejne osady i posterunki hiszpańskie. Kiedy zbliżył się do Velez, które uznało go za prawowitego pana Nowego Królestwa, Hernán Pérez na dobre wystraszony wyruszył ze swymi siłami przeciw Lebronowi. Oba wojska spotkały się w okolicach Tunjy, gdzie Lebron zdołał zachować zaledwie 150 żołnierzy. Już z tego widać jak ciężkie wówczas były pochody po formalnie zdobytych, ale nie opanowanych całkowicie ziemiach Nowego Królestwa. Lebron, posuwając się po szlaku, który już wcześniej przemierzył Jiménez de Quesada stracił w wyniku ciągłych starć z Indianami, chorób i wypadków przy przeprawach ponad połowę swoich ludzi. Nic dziwnego, że kiedy znalazł się w Tunja był już mniej pewny swego i nastawiony pojednawczo. Łatwo dał się przekonać, aby spór z Hernanem Perezem poddać pod osąd dwóch *cabildos* (rad miejskich): Santa Fe i Tunjy. Te zaś zdecydowały, że uznają władzę Hernana Pereza. Kronikarze dziejów Nowego Królestwa uważają, iż obie strony zrobiły w ten sposób dobry interes. Ekspedycja Lebrona przywiozła bowiem do Nowego Królestwa duże ilości nasion pszenicy, jęczmienia, grochu, bobu, cebuli, kapusty, co przyczyniło się do rozwoju kraju. Sprzedaż tych nasion, a także koni, tkanin i innych artykułów przemysłowych, których wielki brak w Nowym Królestwie odczuwano, pozwoliło Lebronowi i jego towarzyszącej korzystnie nabyć znaczne ilości złota i szmaragdów.

Hernán Pérez mógł więc powrócić do Santa Fe i zająć się przygotowaniami wielkiej wyprawy w poszukiwaniu krainy *El Dorado*. Jakoż wkrótce stolica Nowego Królestwa żegnała kilkuset nieustraszonych, gotowych na wszystko konkwistadorów z don Hernanem na czele. Towarzyszyło im ponad pięć tysięcy

Indian dźwigających uzbrojenie i wyposażenie ekspedycji i zajmujących się pokaznym stadem bydła i trzody, spełniającym rolę ruchomego magazynu żywności. Rządy w Santa Fe w czasie nieobecności Pereza sprawować miał kapitan Gonzalo Suárez Rendón.

Wyprawa skierowała się najpierw w stronę Tunjy, tak szczęśliwej dla Hiszpanów, gdzie w sierpniu 1537 r. zdobyli łącznie około tony złota. W tamtych czasach panował tu *zaque* Quemuenchatocha, stary Indianin, znacznie mniej wojowniczy niż *zipa* Bogoty Sagipa. Po śmierci Quemuenchatochy w tymże 1537 r. nowym *zaque* w Tunja – już tylko nominalnym, gdyż całkowicie podporządkowanym Hiszpanom, został Aquimenzaque. Był on tak uległy zdobywcom, że dał się ochrzcić i przyjął wraz z całą swą rodziną wiarę katolicką. Aquimenzaque służył Hiszpanom, ale w okolicy nie było spokojnie. Wybuchwały lokalne bunty, zdesperowani Indianie burzyli się przeciw nieludzkiemu wyzyskowi nowych panów.

Żołnierze Hernana zbliżali się jednak do Tunjy w pogodnym nastroju. W grodzie szykowano się bowiem do ślubu Aquimenzaque, który miał odbyć się według obrządku katolickiego. Wszyscy liczyli na kilka dni ucztowania, pijaństwa i hulanki. W dniach, kiedy Hiszpanie wkraczali do Tunjy ten prastary gród indiański był przepełniony, po wąskich stromych uliczkach przelewały się tłumy pokojowo usposobionych Indian. Na ślub *zaque* przybyli bowiem podlegli mu *caciques* ze swymi licznymi orszakami.

Wódz Hiszpanów, nakłoniony przez swych doradców postanowił jednak zgotować Indianom krwawą łaźnię. W ostatnią noc przed ślubem pochwycono pana młodego, Aquimenzaque, wszystkich kacyków, całą przebywającą tu elitę indiańską i pospiesznie ucięto im głowy. W ten sposób Hernan, mordując przywódców postanowił raz na zawsze skończyć z możliwością buntów indiańskich w kraju *zaque*.

Rozpoczęta tak dramatycznie wyprawa nie przyniosła Hiszpanom szczęścia ani złota. Kierując się na południowy zachód, dotarli oni po wielkich trudach do Kordyliery Wschodniej, którą przeszli i dalej przez zabójcze mokradła, rzeki i góry zmierzali aż do Popayan i Pasto. Wyśnione bogactwa „połączonego człowieka” i pełnego wszelkich kosztowności „Domu Słońca” (*Casa del Sol*) ciągle umykały zdobywcom, aż wreszcie u kresu sił musieli przyznać się do klęski. Po dwu niemal latach Santa Fe zobaczyła przemyskającą się ukradkiem gromadę wychudzonych i obdartych ludzi z nieszczęsnym wodzem wyprawy na czele.

Po powrocie, zamiast wypoczynku czekały Hernana Pereza nowe kłopoty. Inny jego brat, Francisco Pérez de Quesada, który przed kilku miesiącami przybył z Peru do Santa Fe oraz Gonzalo Suárez Rendón opowiedzieli Hernanowi o sytuacji w mieście. Otóż od roku rządził tu nowy, przysłany z Santa Marty gubernator Alonso Luis de Lugo. Okazał się jednym z najbardziej zachłannych,

okrutnych i chytrych konkwistadorów swego czasu. Nie zamierzał kolonizować ziem, którymi zarządzał, lecz jak najszybciej, za wszelką cenę wzbogacić się i wracać do Hiszpanii. Zaraz po przybyciu unieważnił nadania i prawa ustanowione przez braci Quesada. Protestujących urzędników i zwolenników dawnych panów osadził w więzieniu, a niektórych kazał ścinać. Wyzysk i grabież Indian doprowadził do ostateczności. Plemię najbardziej wojowniczych Panches postanowił wytrzebić, zwłaszcza, że na ich terenie podobno miało kryć się złoto. Panches połączyli się jednak z kacykami Anapoima, Bytuima, Calandaima, Tocaima i wydali Hiszpanom, których prowadził Hernan Vanegas, bitwę. W ciężkim boju Indianie musieli uznać wyższość techniki bojowej napastników, ale gromady wojowników tubylczych zdołały ująć z pogromu i rozproszyć się po rozległych wzgórzach. Złota na ziemi Panches nie znaleziono natomiast założony wtedy stały obóz wojskowy, który miał służyć jako oparcie dla przyszłych wypraw, przekształcił się w osadę, a później miasto Tocaima, leżące obecnie blisko Bogoty.

Wycieńczony i przegrany Hernán Pérez de Quesada nie miał żadnych szans, aby przywrócić dawne porządki. Zanim rozpoczął jakieś działania, został aresztowany razem ze swym bratem Francisco i Gonzalo Suarezem Rendonem. Także notariusz Bartolomé Sánchez, który od pewnego czasu służył pomocą więźniom i, jak mówiono, zbierał dowody przestępstw gubernatora Lugo, został wtrącony do więzienia i zaraz pierwszej nocy zamordowany. Obaj bracia Quesada przekazani do więzienia w Cartagenie zginęli w wypadku, natomiast łotrostwa gubernatora Lugo pozostały bez kary. Obładowany złotem i kosztownościami opuścił w 1544 r. Santa Fe i powrócił do Santa Marty. Tam kupił statek, którym poprzez Kubę dobił do Hiszpanii, gdzie po pewnym czasie spokojnie umarł. Po wyjeździe gubernatora Lugo, Santa Fe została bez władz i anarchia stała się kompletna.

Nie lepiej przedstawiały się wówczas sprawy w zachodniej części dzisiejszej Kolumbii, na ziemiach przylegających do Pacyfiku. Były to tereny jeszcze słabo zbadane, a granice wpływów poszczególnych wodzów i gubernatorów hiszpańskich określone nieprecyzyjnie. Za gubernatora tej prowincji uważał się Belalcázar, o którym już mówiliśmy. Władca Peru, Francisco Pizarro także sądził, że jego panowanie rozciąga się na te ziemie. Pizarro, chcąc ograniczyć apetyty Belalcazara, wysłał na północ silne oddziały pod dowództwem kapitana Lorenzo Aldany i porucznika Jorge Robledo. Aldana zajął m.in. miasto Pasto, założone przez Belalcazara. Miasto zostało przez żołnierzy Aldany zniszczone, ale wkrótce ogłoszono ponowne jego założenie w imieniu konkwistadorów Peru. Także wojska Pascuala de Andagoya przemierzyły te ziemie, uważając ze stanowią one część prowincji panamskiej. W wyniku tego miasto Cali wielokrotnie zmuszone było do deklarowania poddaństwa wojskom Andagoyi, to znów Aldany czy Belalcazara.

Ustanowienie Audiencji w Santa Fe

Król hiszpański Karol V, który większość czasu spędzał poza Hiszpanią i zaabsorbowany był głównie polityką europejską, coraz częściej niepokoił się niepomyślnymi wieściami napływającymi z amerykańskich kolonii. Spowodowało to ogłoszenie tzw. „reform karolińskich”. Miały one usprawnić funkcjonowanie Rady do spraw Indii, jak i powstrzymać fizyczne wyniszczanie Indian przez okrutnych i często krótkowzrocznych konkwistadorów. Reformy zmierzały do stworzenia w koloniach bardziej humanitarnych stosunków, opartych na zasadach wiary katolickiej.

Głównym rzecznikiem takich porządków był od dawna brat Bartolomé de las Casas (1474-1566), misjonarz i humanista, zwany przez swych współczesnych „Opiekunem wszystkich Indian” lub „Apostołem Indian”. Ten łagodny i cichy zakonnik (późniejszy biskup) potrafił nieustannie bronić przed królami hiszpańskimi ludzkich praw Indian i oskarżać o zbrodnie i gwałty popełnione w koloniach możnych panów hiszpańskich. Jak pisał brat Servando Teresa de Mier „nappełnił świat pismami, wołaniem i łzami”, bolejąc nad losem tubylców i wzywając do porzucenia nieludzkich zwyczajów konkwisty (Casas, 1956; Curyło-González, 2001: 199-202).

Pod wpływem takich ludzi król Karol V ogłosił 20 listopada 1542 r. „Nowe Prawa”, które miały zreformować i zmienić stosunki społeczne w posiadłościach amerykańskich, zwłaszcza zaś relacje między Hiszpanami a Indianami. Najważniejsze postanowienia „Nowych Praw” głosiły, że Indianie nie są niewolnikami, lecz ludźmi wolnymi, „wasalami” korony hiszpańskiej. *Encomendero* (nadzielony ziemią wraz z Indianami) odpowiadał teraz za wpajanie tubylcom wiary chrześcijańskiej i bezzwłocznie miał być pozbawiony *encomendados* (Indian) w wypadku złego ich traktowania. „Nowe Prawa” kategorycznie zabraniały przymusowej pracy Indian w kopalniach i transportowaniu ciężarów, chyba że na zasadzie kontraktu. Prawo do *encomiendy* miało być czasowe i obejmować tylko konkretnego *encomendero*, jego żonę (w przypadku śmierci męża) i dzieci. Następne pokolenia miały starać się o potwierdzenie nadania bądź mogło ono być udzielone innej osobie. Wprowadzenia w życie „Nowych Praw” mieli dopilnować sędziowie – wizytatorzy wysyłani z metropolii hiszpańskiej. Jednym z nich był *licenciado* Miquel Diez de Armendariz, któremu przydzielono do skontrolowania ogromny teren aż czterech prowincji: Cartageny, Santa Marty, Rio San Juan (Panama) i Popayanu. Już tak szerokie zakreślenie granic działania sędziego Armendariza wskazywało, że w Radzie do spraw Indii miano wówczas bardzo ogólne rozeznanie w geografii Nowego Świata.

Armendariz podróżował niespiesznie po rozległych ziemiach, ale wieści o „Nowych Prawach” rozprzestrzeniły się szybko, budząc zdecydowaną opozycję. Pierwsze pokolenie osiadłych tu konkwistadorów uważało, że naturalne prawa zdobyte przez nich krwią i wielkimi ofiarami Są oto zagrożone, a nowi przybysze z Półwyspu i urzędnicy królewscy tylko czyhają na ich dobra. Protest przeciw nowym poleceniom królewskim przybrał w Ameryce wielkie rozmiary, a w Peru doprowadził nawet do otwartego zbrojnego buntu Gonzalo Pizarro w 1543 r. Najczęściej jednak stosowano bierny opór, który najlepiej obrazowała powstała wówczas formuła, powtarzana odtąd przez dziesięciolecia w koloniach hiszpańskich. Kiedy ukazywało się niewygodne rozporządzenie królewskie mówiono *se obedece pero no se cumple* („szanuje się je, ale nie realizuje”). Z taką postawą spotkał się też sędzia Armendariz w Nowym Królestwie Grenady. W końcu 1544 r. dotarł on do Cartageny, gdzie postanowił się zatrzymać trochę dłużej. Niezwłocznie jednak wysłał do Santa Fe ze wszystkimi pełnomocnictwami swego siostrzeńca Pedro de Ursua i biskupa Santa Marty, dominikanina Martina de Calatayud, aby głosili tam „Nowe Prawa”. Biskup Calatayud znany był z wielkiej życzliwości do Indian, kiedy jednak zapoznał się z sytuacją w Santa Fe słał 5 lutego 1546 r. pokorny list do króla Karola V z prośbą, aby zmienił „Nowe Prawa”, gdyż mogą one zburzyć słabe jeszcze poczucie stabilizacji wśród Hiszpanów: „Jeśli więc Hiszpanie poznają, że *repartimento* nie będzie trwało dłużej niż życie, nie będą wchodzić w związki małżeńskie ani wrastać w ziemię... Tacy nie będą sprzyjać dobremu traktowaniu Indian, jeno wykorzystując ich w nadmierny sposób, po wzbogaceniu porzucą swe siedziby i wrócą do Hiszpanii” (Salazar Ramos, 1983: 212-213).

Podobne stanowisko zajął później oficjalnie sędzia Miguel Diez de Armendariz. Jego obszernie raporty, opisujące szczegółowo rozległość i naturalne zasoby terytorium Nowej Grenady, odegrały pewną rolę w dziejach tych ziem. Być może pod ich wpływem na dworze hiszpańskim ostatecznie zdecydowano się ustanowić w Santa Fe Królewską Audiencję (*La Real Audiencia*), a więc wyższy trybunał sądowniczy i administracyjny. Na czele Audiencji stał prezydent mający do pomocy w wykonywaniu swej władzy kilku wysokich urzędników zwanych *oidores*. Aż do tego czasu zarówno Nowe Królestwo Grenady, jak prowincja Cartagena i Santa Marta podlegały Królewskiej Audiencji w Santo Domingo (Haiti). Ogromne odległości i trudności komunikacyjne powodowały, że niełatwo było utrzymać porządek na *tierra firme*, a spory między konkwistadorami, zwanymi później *vecinos* (obywatelami), sprawy różnych *cabildos* (rad miejskich) czekały latami na rozpatrzenie. Dopiero dekret królewski z 17 lipca 1549 r., poddający pod władzę Audiencji w Santa Fe prowincje Tunja, Popayan, Cartagena i Santa Marta, poprawił sytuację w tej dziedzinie.

Pierwszy prezydent Audiencji, *licenciado* Gutiérrez de Mercado, nie zdołał dojechać do Santa Fe, gdyż po drodze zmarł w miejscowości Mormox, prawdopodobnie otruty. Natomiast dwaj *oidores*, Juan de Galarza i Beltrán de Gónzora, mieli więcej szczęścia i to właśnie oni 7 kwietnia 1550 r. uroczyście zainaugurowali pracę Królewskiej Audiencji w Santa Fe. Było to, jak gdyby symbolicznym, zamknięciem okresu konkwisty na tych ziemiach i rozpoczęciem nowej epoki historycznej: kilku wieków panowania kolonialnego.

Administracja kolonialna

Organizację hiszpańskiej administracji kolonialnej w Ameryce można podzielić na trzy wielkie okresy. Pierwszy z nich: okres odkryć i konkwisty charakteryzował się poszukiwaniami i eksperymentami, próbującymi uregulować stosunki korony z nieznanym światem. Najbardziej znaną formą delegacji władzy była wówczas „kapitulacja”, czyli umowa między dworem a pierwszymi odkrywcami i zdobywcami, która wprowadziła obarczała ich całym ryzykiem i kosztami przedsięwzięcia, ale dawała też niemal pełną samodzielność na podbitej ziemi.

Okres drugi kształtowania administracji kolonialnej rozpoczyna się wraz z tworzeniem audiencji, a następnie ogłoszeniem „Nowych Praw” Indii, które miały wprowadzić chrześcijański ład wśród powstających społeczeństw. Od tego czasu monarchia hiszpańska przejęła w praktyce pełnię władzy suwerennej na nowych terytoriach, którą wykonywała w jej imieniu i przed nią całkowicie odpowiedzialna administracja. To właśnie między połową XVI w. a końcem wieku XVII ostatecznie uformowała się cała polityczna, społeczna i prawno-biurokratyczna organizacja posiadłości hiszpańskich w Ameryce.

I wreszcie okres trzeci od wielkich reform zainicjowanych na początku XVIII w. przez Filipa V i kontynuowanych przez jego następców aż do niepodległościowej emancypacji ziem amerykańskich (Jaramillo Uribe, Colmenares, 1982: 349-350).

Całe zamorskie imperium było kierowane z Madrytu i Sewilli poprzez specjalnie stworzone organy regulujące i kontrolujące życie w koloniach. Tak więc pierwszą cechą administracji kolonialnej był centralizm i hierarchizm. Fundamentalne decyzje polityczne, prawne i ekonomiczne, rozstrzyganie sporów i ustanawianie instytucji – wszystko to pozostawało w ręku i kompetencji monarchy. Prawa i obowiązki zarówno funkcjonariuszy państwa kolonialnego, jak i poddanych były określone w królewskich aktach (*real cédula*) i rozporządzeniach niższego stopnia wydawanych przez audiencje i *cabildos*. W praktyce jednak kontrola monarchii i jej organów nad koloniami nie mogła być absolutna. Ogromne odległości, powolny przepływ informacji i dokumentów, umożliwiły

władzom w koloniach uzyskiwanie pewnego stopnia autonomii, co przejawiało się m.in. w interpretowaniu zarządzeń królewskich zgodnie ze specyfiką swego terytorium i interesami lokalnej elity.

Inną cechą kolonialnego państwa w Ameryce był niezmiernie wysoki stopień jego biurokratyzacji. Jednym ze źródeł rozbudowanej biurokracji w koloniach była niechęć napływających tu półwspiarzy do prac i zajęć uważanych za nieszlachetne. Służba publiczna natomiast, choćby na niskim szczeblu, dawała prestiż i honor. Ludzie w niej zatrudnieni byli jednakże słabo do niej przygotowani, skłonni za to do korupcji i nadużywania uprawnień. Stąd też niezbędne stały się ciągłe kontrole tego aparatu biurokratyczno-zarządzającego.

W całym imperium hiszpańskim stosowane były najczęściej dwie formy kontroli: rezydencje i wizytacje. Sędzia-rezydent był wysłannikiem najczęściej metropolii, ale czasem reprezentantem wicekróla czy audiencji. Rezydencja polegała na badaniu w terenie zgodności postępowania urzędów królewskich z prawami, zwłaszcza zaś w dziedzinie gospodarowania finansami i zasobami materialnymi. Poszczególne urzędy były rezydencjonowane co najmniej raz na trzy lata, a każdy wyższy funkcjonariusz publiczny przed zdaniem swego stanowiska następcy także powinien być poddany tego typu osądowi.

W praktyce wyglądało to w ten sposób, iż sędzia wraz z sekretarzem i pisarzem po przybyciu do danej miejscowości ogłaszał publicznie rozpoczęcie swej misji i apelował o składanie świadectw, skarg i oświadczeń o działalności miejscowych władz i konkretnych urzędników. Miały one później pomóc sędziemu do wypełnienia rozbudowanego kwestionariusza zawierającego 50 pytań, który stanowił podstawę do ostatecznej oceny. Wydawałoby się, że żaden nieuczciwy funkcjonariusz administracji kolonialnej po tak szczegółowych badaniach nie uniknie kary. W rzeczywistości inaczej, istniało bowiem wiele sposobów, aby uzyskać łaskawość sędziego-rezydenta lub madryckiej centrali.

Innym stałym instrumentem kontroli były wizytacje, które dzieliły się na generalne i specjalne. Wizytacje generalne nie miały ściśle określonych terminów ich przeprowadzania i zmierzały do zebrania szerokich informacji o całokształcie spraw danego regionu, ze szczególnym uwzględnieniem sytuacji ludności indiańskiej. Wizytacje specjalne poświęcone były natomiast zbadaniu jakiegoś jednego szczególnego problemu.

Najwyższą władzę w imperium hiszpańskim sprawował król, który zarządzał nim poprzez Radę do spraw Indii (*Consejo de Indias*), uformowane ostatecznie w 1518 r. i składające się w czasach Karola V z 4, 1600 różnych rangi radców i urzędników. Znaczenie Rady do spraw Indii zaczęło zmniejszać się dopiero od początku wieku XVIII, gdy Filip V dokonał zasadniczej reorganizacji sposobu rządzenia w całym państwie. Wówczas to dotychczasowe uprawnienia

wysokich królewskich radców zostały przejęte przez ministrów lub sekretarzy, a Rada do spraw Indii stała się ciałem wyłącznie konsultacyjnym. Ważne miejsce w strukturze zarządzającej koloniami zajmowała instytucja zwana *Casa de Contratación*. Została ona utworzona już w 1503 r., jako instytucja regulująca całość wymiany towarowej z Nowym Światem. W 1510 r. *Casa de Contratación* otrzymała uprawnienia legislacyjne w sprawach gospodarki kolonialnej i orzekania w procesach skarbowo-finansowych.

Wszystkie wymienione dotychczas instytucje legislacyjno-kontrolne umieszczone były w metropolii jako narzędzie jednoosobowej władzy królewskiej. Bezpośredni zarząd zamorskimi częściami imperium sprawowała na miejscu administracja kolonialna funkcjonująca w ramach odpowiednich jednostek terytorialno-politycznych.

Najwyższą taką jednostką było wicekrólestwo, na czele którego stał wicekról mianowany przez metropolię na pięć do dziesięciu lat. Najstarsze było królestwo Nowej Hiszpanii w Meksyku (1535), później powołano wicekrólestwo Peru (1543). Na pozostałych terytoriach istniały kapitanie generalne i prezydencje. Najniższymi jednostkami administracyjnymi były prowincje z gubernatorem na czele, którym podlegały *cabildos* (rady miejsko-gminne zwane też *ayuntamientos*) z alkaodem na czele. W tych najniższych ogniwach władzy przez dłuższy czas po konkwiście utrzymywała się forma demokracji bezpośredniej, jaką było *cabildo abierto* (*rada otwarta*), a więc zgromadzenie wszystkich *vecinos* – obywateli płacących podatki, na których rozstrzygano najważniejsze problemy danej społeczności.

Osobne miejsce zajmowały Królewskie Audiencje tworzone na obszarach amerykańskich od 1511 r. wraz z powołaniem takiej jednostki w Santo Domingo. Wzorowane na podobnych instytucjach istniejących na półwyspie jako wysokie Trybunały Sprawiedliwości, nabrały w koloniach nowego charakteru i znacznie szerszych uprawnień. W praktyce skupiały one nie tylko całość władzy sądowniczej, ale miały też wiele uprawnień zarządzających, co nadawało im charakter zbliżony do lokalnego rządu. Były więc audiencje wielkimi urzędami z prezydentem lub najstarszym *oidorem* (sędzią) na czele, zatrudniającymi całe rzesze urzędników sądowych, prokuratorów, poborców i kontrolerów finansowych, notariuszy, radców sądowych, pisarzy, woźnych itp.

Rozgraniczenie między audiencjami a innymi ogniwami władzy kolonialnej nie było wyraźne, co powodowało ciągłe spory i skargi do króla, ale co utrzymywało administrację kolonialną w stanie pewnej współzależności. Na obszarach, gdzie istniało wicekrólestwo, audiencja podlegała formalnie wicekrólowi, w praktyce jednak ten najwyższy urzędnik mógł skutecznie zarządzać

swoim terytorium tylko wówczas, gdy zdołał porozumieć się z szefostwem audiencji.

Poza wicekrólestwami każda audiencja obejmowała swoją władzą wiele prowincji lub kapitanii czy prezydencji (Zavala, 1935: 150-185).

Bibliografia

- Casas, B. de las (1956). *Krótką relacją o wyniszczeniu Indian*, Warszawa.
- Curyło-González, I. (2001). *Człowiek i świat wartości w Mezoameryce. Toltekowie, Majowie*. Warszawa.
- Friede, J. (1982). La conquista del territorio y el poblamiento. W: *Manual de historia de Colombia*. Bogotá.
- Friede, J. (1961). *Los Welser en la conquista de Venezuela*. Caracas- Madrid.
- Friede, J. (1960). *Gonzalo Jiménez de Quesada a través de documentos históricos*. Bogotá.
- Fundación de Santa Marta (1978). w: Eduardo Posada, *Apostillas a la historia colombiana*. Bogotá.
- Jijón y Camaño, J. (1936). *Sebastián de Belalcázar*. Quito.
- Salazar Ramos, R.J. (red.) (1983). *Filosofía de la conquista en Colombia*, Bogotá.
- Simón, P. (1978). *Noticias historiales de las conquistas de Tierra Firme en las Indias Occidentales*. Bogotá.
- Zavala, S. (1935). *Las instituciones jurídicas en la conquista de América*. Madrid.